





# Kasiarze w potrzasku. Serja nieudanych włamań.

Z Lublińca donoszą: Przed zamiejscowym wydziałem Sądu egzekucyjnego w Tarnowskich Górach na sesji wyjazdowej w Lublińcu, odbyła się rozprawa karna przeciwko szajce kasiarzy.

Na ławie oskarżonych zasiadli Stanisław Adamski, mający za sobą 7 lat odbytej kary, Stanisław Nowicki, lat 52, mający 17 lat odbytej kary więziennej, Józef Lebek, 18 miesięcy odbytej kary więziennej, wszyscy z Częstochowy, oraz dotychczas niekarani Farja Kościelna i Chwila Piotr, zamieszkał w Kawodziej Górze, koło Częstochowy.

Wymienieni oskarżeni byli o dokonanie włamania do kasy ogniotrwałej w Dyrekcji Hohenlohego w Koszęcinie, z której po rozpruciu rakiem skradli 66 zł., 103 mkn. i obligacje Banku Polskiego nominalnej wartości 15.000 zł.

Następnie ci sami sprawcy usiłowali włamać się do kasy Zakładu Psychiatrycznego w Lublińcu, w której znajdowała się gotówka 48.000 zł. na wypłatę wynagrodzeń urzędniczych. Włamywacze zostali jednak spłoszeni.

Nie powiodło się również włamanie kasy do gmachu Sądu Grodzkiego w Lublińcu.

Sąd po przesłuchaniu oskarżonych i

szeregu świadków, wydał wyrok skazujący Adamskiego na 8 miesięcy więzienia, Nowickiego jako recydywistę na 1 rok więzienia, Lebka na 7 miesięcy więzienia i każdego na 40 zł. opłaty sądowej, oskarżoną Kościelną na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Chwilę na 7 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata oraz na 20 zł. opłaty sądowej.

## U P A Ł.

**Stan pogody w Łodzi.**  
ŁÓDŹ, 28. 7. — W dniu dzisiejszym, o godzinie 9 rano temperatura wynosiła w Łodzi, w centrum miasta 29 stopni powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 26 stopni powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 751,5 milimetra. Tendencja barometryczna — nieznaczny spadek ciśnienia. Słabe wiatry południowe i południowo-wschodnie.

W ciągu dnia dzisiejszego pogoda bez zmian.

# WONNE CYGARA ZAGRANICZNE

### zdradziły szczerego reemigranta.

WIELUŃ 28.7. Wieluńska Straż Graniczna, mając pewne dane, dokonała w tych dniach rewizji u jednego z gospodarzy wsi Dąbrowa pod Wieluniem, gdzie na podstawie znalezionych tam wyrobów tytoniowych (cygar i papierosów) oraz trzech nowych rowerów — pochodzenia niemieckiego — aresztowała niejakiego Pawłowskiego Aleksandra, (bez stałego miejsca zamieszkania) który nie umiał dokładnie objaśnić skąd posiada wyżej wymienione rzeczy pochodzenia zagranicznego.

Dalsze przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że Pawłowski wyemigrował przed 14-łaty do Niemiec, a będąc tam ostatnio bez pracy wrócił drogą nielegalną do Polski i zamieszkał chwilowo u jednego ze swych znajomych w Dąbrowie.

Zachodzi przypuszczenie że Pawłowski, który tłumaczył się w końcu iż otrzymał te towary za pracę od swego ostatniego pra-

codawcy w Niemczech — wszedł w ich posiadanie inną drogą, — a był już on karany pół rocznym więzieniem za kradzież...

Rowery oraz wonne cygarka i papierosy ku rozpaczy niektórych mieszkańców Dąbrowy — zakwestjonowano, — a szczerdrego P. który częstował nimi na lewo i prawo — co go właśnie zdradziło — osadzo no do dyspozycji sędziego śledczego.

## Zdarzenia i wypadki

(—) W Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie ministra skarbu obniżające maksymalną granicę wywozowych zagrancę środków płatniczych bez specjalnego zezwolenia do 200 złotych.

Jednocześnie z 50-ciu do 10-ciu złotych obniżono sumę, którą mają prawo przynieść każdorazowo zagranicę osoby przekraczające granicę na podstawie przepustek granicznych, kart cyrkulacyjnych i t. p.

(—) Według ostatnich meldunków pod czas pożaru w Massaua zginęło przeszło 100 osób.

(—) Min. Edeny głosił w Izbie Gmin exposé, które było nacechowane niechęcią w stosunku do Rzeszy. Eden oczekuje w sprawie Gdańska raportu od W. Komisarza Leštera, w sprawie hiszpańskiej re woluacji deklaruje neutralność podkreślając łączność z Francją i chęć umożliwienia kraj om, nie posiadającym dostatecznej ilości surowców dostępu do surowców kolonial nych.

(—) Komitet budowy pomnika króla Stefana Batorego w Budapeszcie zaaprobował projekt pom nika dłuta artysty rzeźbiarza Jana Paszto ra. Pomnik wyobraża króla Batorego, siedzącego na tronie i przyjmującego hołd bojarów ruskich.

Pomnik stanie albo na zboczach wzgó rza Buddy albo też w małym lasku nieda loko zamku Vojsda - Hunyady.

(—) Starosta w Krasnymstawie p. Kocuper został zawieszony w czynnośc iach.

(—) W kościele św. Piotra w Warszawie wie odbył się ślub sędziego sądu okręgowego w Warszawie dr. Mieczysława Janickiego z córką b. prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, p. Janinę Parylewiczówną.

Matka panny młodej, Wanda, na ślub nie przybyła, albowiem przebywa w więzieniu w Tarnowie.

(—) Jutro ma być podpisany układ, na mocy którego państwo przejmie „Wspólnotę Interesów” na Górnym Śląsku. Rząd niemiecki otrzyma 37 milionów złotych za akcje koncernu. Min. Skarbu skreśliło zaległości podatkowe i grzywny nałożone na Wspólnotę, sięgające kwoty 100 milionów złotych.

(—) Na murach Łodzi ukazały się obwieszczenia o zarządzeniu ćwiczeń przeciwlotniczo-gazowych w czasie od dnia 30 lipca do dnia 2 sierpnia.

(—) Długoletni naczelnik wydziału przemysłowego urzędu wojewódzkiego w Łodzi, inż. Piaskowski został przeniesiony do Łucka.

Na jego miejsce przyjdzie dotychczasowy naczelnik wydziału przemysłowego w Łucku, inżynier Głogowski.

(—) W Łodzi odbyła się narada dla łączy społecznych z Łodzi i pow. łódzkiego pod przewod. adw. Osieckiego. Referat wygłosił p. Melchior Wańkowiak. Powoła no do życia grodzką Radę Działaczy Społecznych w składzie: Bernatowiczowa Stanisława, Chmielewska Zofia, Kadyński Edmund, Kasprzak Roman, Krakowski Edmund, Krzesiński Stefan, Madej Stanisław, Marcinkowski Józef, Mikuta Antoni, mec. Osiecki Józef, Pawlak Józef, Samarzewski Karol, Sikorski Józef, b. senator Wodziński Radziśław i profesor Wroński Włodzimierz.

Lokal Grodzkiej Rady Działaczy Społecznych mieści się przy ulicy Cegielnianej 82, parter.

(—) Strajki okupacyjne wybuchły wczoraj w firmie „Gastfreund” przy ul. 6-go Sierpnia 13 i w fabryce pończoch Trama przy Al. 1 Maja 14, spowodu niewypłacenia należności.

# 10 lat więzienia za wyłudzenie datków NA OSZUKANCZE ZGROMADZENIE ZAKONNE

Z Białegostoku donoszą: W Białymstoku toczył się ciekawy proces przeciwko oszukańcemu zgromadzeniu zakonnemu św. Franciszka prowincji amerykańskiej z siedzibą w [Farnopolu, założonego nielegalnie przez niejakiego Junoszę Szaniawskiego w celu wyłudzenia datków od nieświadomych obywateli na terenie całej Polski. Datki pobierano na zaopatrzone podobionymi pieczętkami kwity i książki kwestarskie, rzekomo na budowę przytułiska dla starców, a w rzeczy wistości na orgie, uprawiane w lokalach stołecznych. Proces ten ze względu na swoje ilo przypominał proces przeciwko Kowalskiemu i marjawitom w Płocku o deprawowanie nieletnich dziewcząt. Jakie sumy przeszły przez ręce niegodziwych wyszykiwaczy ludzkiego miłosierdzia świadczy o tem, że u aresztowanych podczas

libacji z wesołymi dziewczętami w Wdraszawie „amerykańskich zakonników” znaleziono przeszło 10.000 złotych w gotówce. U aresztowanego w Krakowie Sta chowicza znaleziono 5.500 zł.

Prokurator w swoim przemówieniu napiętnował niecne podszywanie się pod habit zakonnej notorycznych pijaków i roz pustników i podkreślił szkody moralne jakie ci ludzie wyrządzili społeczeństwu i prawdziwemu zakonowi Franciszkańsk.

Uwzględniając to sąd feroval niezwykle surowy wyrok. Główny inicjator oszukańczej imprezy Marjan Junosza Szaniawski został skazany na 10 lat więzienia, Michał Stachowicz na 5 lat, Feliks Roch Szymański na 3 lata, Józef Kapała na 2 lata więzienia, Kazimierz Kuzczak i Stanisław Rzepecki po 6 miesięcy więzienia każdy.

# Cegła spadła na głowę kobiety.

### Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów

Łódź, 28 lipca. — Wczoraj w godzinach popołudniowych w mieszkaniu własnym przy ul. Śląskiej 57 usiłowała pozabawić się życia przez wypicie większej dozy jodyny 40-letnia Emilia Kopczyńska, właścicielka wymienionego domu. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatkę do szpitala w Radogoszczu. Przyczynę rozpaczliwego kroku narazie nie ustalono.

— W podwórzu przy ul. Łagiewnickiej 18, uderzona spadającą cegłą, odniosła poważną ranę głowy 50-letnia Sura Abramowicz, zamieszkała w tymże domu. Ofierze wypadku udzielono pomocy na sta cji miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W podwórzu przy ul. Zakątnej 55 został pogryziony przez psa 3-letni Nusen Bilawski. Chłopcu udzielił pomocy lekarz pogotowia.

— W fabryce przy ul. Zakątnej 34-pochwycona przez tryby maszyny odniosła okaleczenie przedramienia 59-letnia Józefa Dopska, robotnica, zamieszkała we wsi Stoki, pod Łodzią. Ofierze wypadku udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Na ul. Brzezińskiej, w czasie bójki na tle konkurencyjnym została dotkliwie poturbowana 31-letnia Chaja Kestenberg, handlarzka, zamieszkała w Wiśniowej Górze. Poszkodowanej udzielono pomocy na — W podwórzu przy ul. Srebrzyńskiej — W podwórzu przy ul. Srebrzyńskiej Nr. 9 spadł z dość wysokiego plotu i odniósł ogólne obrażenia ciała 50-letni Leon Adamkiewicz, zamieszkały w tymże domu. Adamkiewiczowi udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

## ZYCIE PABJANIC.

### INTERWENCJA ROBOTNIKÓW.

Delegaci fabryczni firmy Krusche i Ender wespół z sekretarzami trzech związków: „Klasowego”, „Praca” Ch. Zj. Zaw. udali się do prezydenta Futymy w celu interwencji powiększenia dni pracy.

Tłumaczenie firmy co do braku przedzdy jest przez robotników przyjmowane z wielką rezerwą.

„Niezależnie od interwencji u p. Futymy, delegaci będą interwenjować u władz wojewódzkich.

## PRACA I PLACA.

Na wspólnej konferencji Zw. Zaw. omawiano sytuację robotników zatrudnionych na robotach w B. Funduszu Pracy.

Ponieważ prezydent Futyma przyrzekł w swoim czasie, że wszystko co zdobędą łódzcy robotnicy otrzymają i robotnicy pabjanicy, przeto postanowiono zwrócić się w tej sprawie po raz wtóry do prezydenta Futymy.

## NOWA PLACÓWKA.

Na terenie Pabjanic została powołana nowa placówka zawodowa p. n. Centralny Chrześcijański Związek Zawodowy Stangretów i Woźniców w Pabjanicach ul. Fabryczna nr. 2.

Nowej placówce należy życzyć pomysłu jego rozwoju.

## PRZEDŁUŻENIE UMOWY ZBIOROWEJ.

Chrz. Zw. Dózorowy Domowych przy współudziale p. insp. Melechowicza uzyskał przedłużenie umowy zbiorowej w dn. 13 marca 1934.

Place dozorców domowych podzielono na 4-ry kat.

I — 18 zł. II — 16 zł. III — 14 zł. IV — 5 zł. prócz powyższej płacy każdy dozorca otrzymuje mieszkanie, światło, bluzę i za ręczne pompowanie wody do rezerwuaru na 10 proc. zasadniczej płacy.

## KU UWADZE P. INSPEKTORA.

Robotnicy mocno uskarżają się na brak wywieszania taryfy plac w tkalnich zarobkowych, przeto trudno jest orientować się przy zarobkach na akord.

STANISŁAW Grochocki, ul. Kaszubska 7 zgubił legitymację wyd. z 1-my I. K. Poznańskiego.

POTRZEBNA panna (wzgl. kelnerka) do podawania, ul. Ogrodową 16, Bar Cieszyński.

PRZYBLĄKAŁ się pies doberman brzozy wy do odebrania za zwrotem kosztów ul. Przyszkołe Nr. 4.

ZWIĄZEK Młodzieży Chrześcijańskiej — Polska YMCA — wynajmuje pokoje mieszkalne dla kawalerów (chrześcijan) z utrzymaniem lub bez. Mieszkańcy mogą korzystać z natrysków, pływalni, sali gimnastycznej itd. Zapisy w sekretarjacie: Moniuszki 4a, t. 250-10.

OTOMANE garderobę, tapczan, leżankę, krzesła, stół, biurko, stoliki radiowe tania i na dogodnych warunkach. Kilińskiego 160, Przeździecki.

# Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

# Dziesięciu przemytników w potrzasku Obfity połów celników.

Z Nowej Wsi donoszą: Na zielonej granicy, objętej kontrolą komisarjatu straży granicznej w Nowej Wsi dokonano niezwykle obfitego połowu, przy trzymając w okolicy dworu Nowa Ruda — Karol Emanuel oraz w Kończycach 10 osób, przy których znaleziono 20 kg. maki kokosowej, około 30 kg. drożdży, 5 kg. tytoniu, 20 kg. owoców laskowych, 30 kg. bananów, 1 kg. pieprzu i dużej ilości wy-

robów chemicznych, kosmetycznych, toaletowych itp.

Ujęci są mieszkańcami Bielszowic, Nowej Wsi i Kończyc, a mianowicie: Walter Komor, Ernest Broda, Adolf Kosman, Jan Warzechan, Herbert Liszowski, Paweł Lemdel, Anna Palusowa, Władysław Janisz, Emil Karwiński i Alojzy Macha.

Wraz z towarami zostali oni oddawieni do poszczególnych Urzędów Celnych.

**Doktor L. BERMAN**  
POWRÓCIŁ  
Specjalista chorób wenerycznych skórnych i reksualnych  
**Cegielniana 15.**  
telefon 149-07  
od 8—11 rano i od 4—8 wiecz.  
niedz. i święta od 1—9.

Dr. med.  
**M. TAUBENHAUS**  
AKUSZER - GINEKOLOG  
przyjmuje od 8—9 r. i 4—8 w.  
**Zgierska 11, Tel. 246-09**

Dr. med. **NITECKI**  
powrócił  
choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
NAWRÓT 32, front. i piętro — Tel. 213-18  
przyjmuje od 8—9.30 r. i od 5.30—9 w  
w niedziele i święta od 9 do 12 w poł

Dr. med.  
**H. HAMMER**  
Akuszer-Ginekolog  
mieszka obecnie  
11 Listopada 32 (róg Gdańskiej) Tel. 128-39  
przyjmuje od 3—7 wiecz.  
W nocy walcie przez ul. Gdańską 12

DR. MED.  
**H. LUBICZ**  
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe  
CEGIELNIANA 7, Tel. 141-32  
Przyjmuje od godz. 8—10, 12—2 i 5—8 wiecz  
W niedziele i święta od 9 do 11 rano.

Dr. med. **Łucja Makower**  
choroby skórne i weneryczne (Kobiety i dzieci).  
POWRÓCIŁA  
**Wólczajska 117, tel. 149-39**  
przyjmuje od 8—11 i od 10—8 wieczorem  
w niedziele i święta od 8—11 w poł.

Dr. med.  
**Maria Frankiewiczowa**  
Choroby kobiece i położnictwo  
SOSNOWA 32, róg Napięrkowskiego  
powróciła  
Przyjmuje od 8—7.

Dr. med. **M. GLAZER**  
Choroby skórne i weneryczne  
ŁACIŃNIA 64, Tel. 185-49  
powrócił  
przyjmuje od 12—2 i od 7—8 1/2 wiecz.  
w niedziele i święta od 10—12 w poł.

Dr. med.  
**Edward REICHER**  
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych  
Południowa 28, tel. 201-93  
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—8 wiecz.  
w niedziele i święta od 9—12 w poł.

Dr. med.  
**H. ALTRECHT**  
Choroby skórne i weneryczne.  
przeprowadził się na  
ul. Piotrkowską 161 Telef. 245-21  
Przyjmuje od godz. 11—3 i od 7—9 w

DR. MED.  
**NIEWIAŹSKI**  
Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
**ANDRZEJA 5,** telefon 159-40  
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 wiecz.  
w niedz. i święta od 9—12 pp.

**Lecznica „OMEGA”**  
Główna 9, telefon 142-42.  
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach  
Gabinet Dentystyczny  
Analizy lekarskie, zastrzyki Rentgen  
lampa kwarcowa, diatermia i t. d.  
PORADA 3 zł.

Dr. med.  
**WOŁKOWYSKI**  
Spec. chor. wenerycznych, seksualnych i moczopłciowych.  
**Cegielniana 11, tel. 238-02**  
Przyjmuje od godz. 8—12, od 4—9 w niedziele i święta od godz. 3—1.

**Przychodnia Wenerologiczna**  
leczenie chor. wenerycznych i skórnych  
**ZAWADZKA 1, telef. 122-73**  
czynna od r. 8 do 9 wiecz. Porada 3 zł.  
Dla pań oddzielna poczekalnia.

**LECZNICA**  
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89 (przy przyst. tramw. Pabjanickich 2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na miejscu. Wszelkie za biegi analizy. Otwarta od 11-ej r. do 8-ej w.  
**Porada 3 złote.**

Dr. **J. NADEL**  
AKUSZER - GINEKOLOG  
ul. Andrzejka 4, telef. 228-92  
przyjmuje od 2—5 po poł. i od 6—7,30 w.

**CORSO**  
Ceny miejsc od 50 gr.  
Sala chłodzona i wentylowana

Dzisiaj Premiera!  
**NOCE WIEDENSKIE**  
W rol. gł.: RAMON NOWARO, UNA, MERKEL, EVELYN LAYE.  
Muzyka! Śpiew! Zabawy! Noce czarów! Noce miłości!

II) **Podwójny Program!**  
**TANIEC MIŁOŚCI** W rol. gł. Joan Crawford, Ge ne Raymond, Franchot Tor.  
Namiętnie! Sentymencie! Wspaniała gra!  
Początek o godz. 4 w soboty i niedziele o godz. 12-ej



# Zamki z błota i gliny. LUDZIE „BŁĘKITNI”. Na dalekiem południu Marokka.

Marrakesz, w lipcu.

Dla przeciętnego turysty Marokko kończy się na Atlasie. Przez czas dłuższy masywna barjera gór i barbarzyństwo ich mieszkańców zniechęcały podróżników przed przystąpieniem do tej wyprawy. Obecnie południe Marokka stało się dostępne dzięki pacyfikacji tego kraju, lecz mimo jego dzikiej, wspaniałej piękności byłoby rzeczą przedwczesną mówić o turystyce w południowej części Marokka.

Najciekawsze dzielnice tej strefy położone są wszędzie w „regio niebezpieczeństwa”.

Szlaki prowadzące do nich są zaledwie zaznaczone. Krażąc tam można tylko pod osłoną automitrailajz lub patroli konnych legionistów, gdyż południe Marokka dotąd stanowi wyłączną dziedzinę żołnierzy francuskich.

Stwierdzić trzeba, że dzielnica, którą dziś zwiadać można tylko pod osłoną siły zbrojnej, kiedyś stanowić będzie kraj ciekawy dla turysty, i, spowodu swej rzadkiej, a niespotykanej dotąd nigdzie malowniczości. Południe Marokka nie ma nic wspólnego z urokiem wielkich miast marokańskich i ich sztuką. Ciemne budynki, ja-

kie tu zobaczyć można, trudno zaliczyć do jakiegokolwiek epoki, a również trudno sprezywać ich styl, zbliżony w nieznanym stopniu do stylu dalekiego Sudanu. Nie spotyka się tu ani alabastru, ani ceramiki, ani też ozdób z drzewa cedrowego lub koronki z wapienia tylko ziemi. Również nie ma ani fontann, ani mostów, ani wiaduk-ów; są jedynie fortece.

Jest ciekawe, że budynki południowego Marokka, skonstruowane z błotnistej gliny, wywierają wrażenie

tak okazałe. Składają się na to ich imponujące rozmiary i położenie, gdyż zawsze są umieszczone na wyżynach, skąd otwiera się obszerny widok na okolicę.

Wobec tego, że w tym kraju suszy wszystko jest uzależnione od wody, fortece niekiedy długim szeregiem okalają wybrzeża jakiego „uedu” (rzeki).

O jakie 500 kilometrów na południe od Marrakeszu znajduje się Tafraut, ze względu na styl swych budynków jedyny w Marokku.

Tafraut jest ośrodkiem t. zw. Anti-Atlasu. Wiodący doń szlak ciągnie się wzdłuż wyschłego łożyska rzeki, zamkniętej w ba-

zańskich brzegach o wysokości miejscami niedostępną dla człowieka. Chcąc dostać się do Tafrautu trzeba odbyć mozolną drogę przez góry spalone słońcem, na zboczach których, jakby odartych z wierzchniej powłoki, czytać można koleje twardej i porupy ziemskiej. Tem większą nagrodą staje się wspaniały widok Tafrautu — prawdziwa symfonia barw. Budynki Tafrautu pod wpływem piękności miejscowego krajobrazu zmieniły charakter: nie są już fortecami, lecz ufortyfikowanymi willami o przedziwnej dekoracji fasad.

Wśród długiej męczącej podróży na południe Marokka na przestrzeni 3000 kilometrów zdarzył się może ciekawe widowisko „święta ognia” czyli „awasz”, lub spotkanie z „ludźmi błękitnymi”. Ludzie ci zawiązują niezwykle kolorowej twarzy kapturą płaszczy, tak prześlągniętą anilina, że farbuje im twarz na podobieństwo taśmy maszyny, walającej palce stenotypistki. Są jednak tak zadowoleni ze swego ubarwienia, że woła raczej nie myć się nigdy, niż stracić nabyty przypadkowo kolor cery.

Ujejski.

## Niebezpieczna szczepionka.

W francuskiej wsi Branges odbyło się szczepienie dzieci szczepionkami przeciw dyfterytowi. Szczepionki te były widocznie źle spreparowane, gdyż 75 dzieci rozchorowało się a jedno już nawet życie zakończyło. Władze bezpieczeństwa wyszły do dochodzenia w tej sprawie.

Ujejski.

## Przerwana zabawa w „chowanego” Emigrant nie wróci już do ojczyzny.

Przed kilkunastu dniami znikł nagle z horyzontu robotnik polski, Franciszek Krychowicz, naturalizowany obywatel francuski, zamieszkały przy ul. 4-Septembre w Coueron. Onegdaj wieczorem, kilkoro dzieci, bawiąc się w chowanego na polu koło drogi „chemin de Pierre”, znalazło zwłoki jakiegoś człowieka. Przeszaczone dzieci uciekły z tego miejsca i zawiadomiły o makabrycznym odkryciu policję, która przybyła na miejsce i stwierdziła, że zwło-

## NAGŁY PRZYBÓR WODY utopił rozbawionego chłopca.

Trzech małych chłopców w wieku 5 i 6 lat brodziło wesoło po wodzie w kanale Boursacq korzystając z tego, że było w nim mało wody. Chłopcom dotrzymywała towarzysztwa 15-letnia dziewczyna, Anna Schott. Nagle dziewczyna zauważyła, że woda zaczyna gwałtownie przybierać. Nie tracąc zimnej krwi, dziewczynka pociągnę-

ła za sobą 2-ch chłopców na brzeg. Nie zdołała jednak zapobiec zatonięciu trzeciego chłopca, który został porwany przez prąd. Nagły przybór wody w kanale należy sobie tłumaczyć tem, że w owej chwili otwarto służę i woda z rzeki „La Reigne” gwałtownie wpłynęła do kanału.

## Nowa gwiazda bieżni. WYŚCIG ZE STRUSIEM.

Tegoroczna Olimpiada wzbudziła wielkie zainteresowanie nie tylko wśród sportowców. Interesują się nią także ci, dla których sport był dotychczas dziedziną obcą. Nic dziwnego, Olimpiada bowiem — to bezkrwawa walka narodów o pierwszeństwo.

Obecnie, jak donoszą pisma zagraniczne, udało się Niemcom „wyłowić” najlepszego zawodnika w biegu, dla którego konkurencja takich biegaczy, jak Polski Noji, a nawet Finlandczyk Nrmi, ten sławny król bieżni wszystkich czasów — jest niczem.

Historja z wyłowieniem tego szybko-niegociego biegacza jest arcyciekawa.

W południowej Afryce stowarzyszenia sportowe urządziły w miejscowości Ladysmith bieg na przestrzeni 2 km. Zwycięzcą tego biegu był zupełnie nieznany młodzieniec, muskularny i dobrze zbudowany. Zwy- cieżca wyprzedził wszystkich, przybysząc do mety daleko wcześniej, niż reszta zawodników.

Okazało się, że zwycięzca jest dozorca stada strusi na folwarku w południowej Afryce i nazywa się Jan Ludwik Coleman. Od tej chwili Coleman jest niepokonanym mistrzem bieżni.

Gdy ostatnio w biegu maratońskim Coleman przebiegł w 2 godzinach, 31 min. i 57

sek., zainteresowały się nim niemieckie organizacje sportowe, które forsują go na tegoroczną Olimpiadę. Komitet olimpi. dowiódł że Coleman miał matkę Holenderkę, a ojca Niemca. Ojciec jego był szlachcicem pruskim — i nazywał się właściwie von Möllendorf.

Był potomkiem marszałka von Möllendorfa, niegdyś gubernatora wojskowego Berlina. Ojciec Colemana, poróżniwszy się z rodziną, wyjechał z Niemiec do Afryki, i tu przybrał sobie nazwisko Colemana. Poważny spadek, w sumie 4 mil. marek, jaki prze- stał po rodzicach Möllendorfa-Colemana, po został w rękach rządów, ponieważ uważano, że właściwy spadkobierca zginął bez śladu w stepach afrykańskich.

Alle Jan Ludwik Coleman o spadku jeszcze nie wie.

Gdy mu rodzice odumarli, pozostał sam i był parobkiem na jednym z folwarków, który dawniej był własnością jego ojca. Ponieważ często musiał zatłaczać rozmaite sprawunki w odległych miejscowościach, doszedł do takiej wprawy w biegu, że pędził szybciej, niż wozy, zaprzężane w bawoły, — szybciej, niż poczta.

Gdy pewnego razu Coleman w jakiejś imprezie sportowej stał się zwycięzcą w biegu na 100 metrów, zainteresował się nim hodowca strusów i zaangażował go jako dozorcę swojego stada. Wiadomą rzeczą, że strusie szybko biegają i trudno je zagnąć do zagrody. Lecz Coleman czynił to bez większego wysiłku. Razu pewnego jeden ze strusi odłączył się od stada. Trzeba go było zagnąć do zagrody. Coleman gonił go przez trzy dni i dopiął swego celu, zyskując uznanie u swego chle- bodawcy.

Po zwycięstwie w Ladysmith Coleman został zaangażowany do kolei. Gdyby i tu szybciej biegł, niż kolej, nie byłoby to nikogo w podziw wprowadzało.

Obecnie Coleman-Möllendorf jest w drodze do Berlina. Po uzyskaniu spodzie- wanych laurów, a także wielkiego spadku, Coleman zapewne nie wróci już do Afryki.

## Amnestja w Austrii.



Polityczni więźniowie w Wiedniu opuszczają po ogłoszonej amnestji areszt śledczy przy sądzie okręgowym.

**MARJA ŻUROWSKA**

### TRAGEDJA DOKTORA DANCOURS

29

POWIEŚĆ

Kogo kochałam tą desperacką, śmiesz- ną, starczą miłością? Połę, czy też widmo tamtej? Na to pytanie nie znalazłem nigdy odpowiedzi.

Cierpiełem jak człowiek zbudzony z letargu na dnie mogiły. Duch, przykuty do bezwładnego ciała, szarpał swe wię- zy, rwał się do wolnego lotu, w rozpacz- liwym boju rozsadzał więzienie, miotal się, jak szalony.

Zamarle już wspomnienia powstały z grobu, trysnęły z żywego źródła i płynę- ły potokiem. Przyszłość zlała się z okro- płą teraźniejszością, nierozdzielone ni- czym. Myśl, gnana szaleem, biegła wciąż za widmem, tkwiła w zakątkach, gdzie niegdys śnuła się nie naszych dziejów, człała się w naszej kryjówce na avenue Kléber, lub po muzeach, parkach i ka- wiarniach Paryża, gdzieśmy się niegdys spotykali.

Kogo widziałem tam oczami wyobraź- ni? Połę czy tamta?

Tu w gabinecie na samem miejscu zbrodni, na tarasie, lub w ogródku zjawia- ła się Pola roześmiana, szczęśliwa, o- promienia miłością, słoneczna jak tamta. We mnie wszystko drżało, serce rozpie- rało pierś, maciła się myśl. Raz zeszała w wieczorowej tualecie z orchideą upiętą przy gorsie, żywy obraz tamtej. Wtedy czulem, że krew ścina mi się w żylach. Zdretwiałem, ściemniło mi się w oczach.

Dziękowała mi za kwiaty, które przy- stałem. Byłem tak poruszony, że nie mo- głem nad sobą panować. Pola nie rozumi- ała, co się ze mną dzieje. Powiedzia- łem jej, że nie noszę widoku orchidei, że przynoszą one nieszczęście. Kazałem jej iść, że ten kwiat nie będzie nigdy

zdołił jej tualet i mieszkania. Zgromilem biednego Claude'a za nieposuszeństwo, gdyż kazałem mu kupić różę.

Słuchał w milczeniu, a twarz jego miała dziwny wyraz. Dopiero po kilku tygodniach wytłumaczył, co zaszło, a o- powiadanie jego było tak fantastyczne, że przypuszczałbym, iż padł ofiarą halu- cynacji, gdyby nie szereg wypadków póź- niejszych.

Wyznał mi więc co następuje: otrzy- mawszy ode mnie polecenie kupienia róż, udał się popołudniu do kwaciarni; w chwili gdy miał wejść, ujrzał Połę, idącą chodnikiem. Zdziwił się ogromnie, gdyż wychodząc z domu, widział ją w samocho- dzie, odjeżdżającą z mężem na wyścigi. Pola minęła go, patrząc mu w oczy z u- śmiechem, skłonił się jej i wszedł do kwia- ciarni. Pamiętał, że ma kupić różę, a je- dnak doznał wrażenia, że otrzymał jakiś tajemniczy rozkaz nabycia storczyków. Kazał sobie dać pęk storczyków, działał jakby pod wpływem hipnozy. W parę go- dzin później przekonał się, że Orwiczowie byli na wyścigach, Pola nie mogła więc być przy kwaciarni w chwili, gdy ją tam widział.

Tegoż wieczora u Orwiczów byli go- ści na obiedzie, Claude usługiwał do sto- łu i uderzyła go rozmowa, której tematem był sobowót Polę, spotykany w hotelu „Baltimore”.

Claude Rédieu nie jest tchórzem, nie- jednokrotnie miałem sposobność przeko- nania się o jego odwadze, jednak ten so- bowót Polę, którego sam spotkał i o któ- rym teraz śleszał, wzbudził w nim nieopi- any lek. Nie wątpię, że jest to jakiś nad- przyrodzony fenomen, iakaś zjawia, może

zwiadu nieszczęścia. Po kilku dniach wrażenie się jednak nieco zatarło, żadna katastrofa nie wydarzyła się, Claude się uspokoił. Raz swoim zwyczajem wczes- nym rankiem pracował w ogródku; schy- lony nad klombem, nie zwracał na nic u- wagi, aż nagle wydało mu się, że jakies oczy go śledzą. Odwrócił głowę i ujrzał Połę stojącą o parę kroków. Nie było w tem nic dziwnego, często przecież prze- chadzała się po ogródku. Zdumienie i lek o- tarneły go dopiero, gdy się dowiedział, że Pola, będąc zaniepokojona, nie wstała z łóżka tego dnia i wcale w ogródku nie była!

Te incydenty niyb ogniwa jednego łań- cucha niezrozumiałych faktów, wiodą do epilogu. Epilogiem tym było zniknięcie lorda Betwina z balu u Wielomirskich. Znalezli go nieprzytomnego w moim ogródku. Jak rażony gromem padł na miej- scu, gdzie przed laty w największej tajem- nicy Claude zakopał zwłoki zamordowa- nej Nadj.

Budząc się z omdlenia, ogarnięty sza- lem, lord Betwin wypowiedział słowa peł- ne dla mnie znaczenia:

„Szukajcie jej tu, tu ją znajdziecie”. W chorym mózgu w dalszym ciągu uparcie tkwiła jedna myśl, nurtowała bez przerwy, nie dała spokoju, lord Betwin domagał się, aby „jej” szukano.

Wyczuł prawdę, lub też prawda, trzy- mana tyle lat w tajemnicy, została mu w jakiś sposób objawiona.

Przemówił głos z zaświata, słyszałem go i ja w ową pamiętną noc, gdy Nadj a Pola zlewały się dla mnie w jedną i tę samą postać. Słyszałem go wyraźnie, lecz nie zrozumiałem doniosłości rozkazu, zlek- ceważyłem go.

Teraz spełniłem zadanie, wyświectli- łem tajemnicę, wyznałem grzech, który splamił me życie. Wiem, że dni moje są policzone, choroba sercowa, która się na- gle rozwinęła, robi szybkie postępy. Nie obchodzi mnie już sady ludzkie, jedynie Sad Najwyższego Trybunału, od którego zależy wyrok wieczności. Więc spow- ińnij kończę prośbę: módlcie się za du- szę grzesznika”.

Po skończonem czytaniu Orwicz nie oderwał wzroku od ostatniej strony pa-

mietnika. Z głową o dłoń opartą pograżył się w tak głębokiej zadumie, jakby za- pomniał o obecności osób, które go otacz- ły.

Hrabina Krasiełska, zapatrzona w de- seń dywanu, nerwowym ruchem gniotta w palcach rekawiczki. Pola raz po raz ocierała twarz chusteczką, tamując łzy, ply- nące obficie.

Lady Betwin wstała i wolnym kro- kiem przeszła się po pokoju. Wreszcie spytała:

— Czy nie istnieje jakaś podobizna Nadj Borodinoff?

— Owszem jest tu jakaś minjatura; sądziłem, że przedstawia moją żonę, dzi- wilem się nawet, że nigdy jej dotąd nie widziałem.

— Nie miałam swojej minjatury — szepnęła Pola.

Orwicz spojrzal na uśmiechniętą twarz, do zrudzenia podobna do twarzy Polę, i podał minjaturę lady Betwin.

Wszystkie oczy utkwiły w podobiznie Nadj Borodinoff, a z piersi wydarł się jeden okrzyk zdumienia.

Pola drgnęła i jakby przerażona, od- wróciła głowę.

Lady Betwin zwróciła się do Orwicza i rzekła:

— Historia, którą usłyszeliśmy i wi- dok tej minjatury uczyniły na mnie takie wrażenie, że potrzebuję samotności, aby jako tako odzyskać równowagę.

Uścisknęła dłoń Orwicza, pożegnała Połę i wyszła.

Hrabina Krasiełska wstała. Błada jej twarz oblała się rumieńcem, usta poru- szyły się, jakby chciała mówić, lecz nie mogła słowa wykrztusić. Skłoniła się w milczeniu i znikła.

nieszczęścia. Zatruwają życie tych, któ- rzy je kochają. Jakies fatum na nich ciąży, nawet po śmierci cień ich przesładuje żyjących. Nie chcę stać się przyczyną nowych dramatów. Niczego nie mam za złe, Sewer, wszystko rozumiem, ale dla twego dobra muszę raz na zawsze zniknąć z twego życia, a ty musisz zapo- mnieć. Lepiej teraz, zaraz, póki jeszcze mi się starczy.

Zerwała się z miejsca, Sewer ją chy- cił i uwięził w uścisku, lecz ona, ogarnię- ta panicznym strachem, oderwała się od niego i jak niegdyś Nadj Borodinoff, po- częła uciekać.

Orwicz dogonił ją już w przedpokoju, znów chywił w objęcia, uniósł w ramio- nach, wpił się ustami w jej usta, przy- ciskał do siebie tak mocno, iż nie mogła mu się już wyrwać i oswobodził dopiero, gdy znalazł się na pierwszym piętrze w ich saloniku, na tem samem miejscu, gdzie tak często dawniej siedzieli razem, przy kominku, pod białym posągiem u- śmiechniętej Galatei.

— A teraz mi nie umkniesz, mała cza- rodziejko, to co było, skończyło się już: razem postaramy się zapomnieć o tem, rozpoczniemy życie nowe i nic nas już nie rozdzieli, bo miłość nasza wszystko zwy- cięży. Pola, ty przecież mnie kochasz?!

Wreszcie na jej ustach wykwił u- śmiech, a w oczach zabłyśnięcie ja- śnijszy.

— Jak mogłeś kiedy o tem wątpić, Sewer!

Drzwi nagle się otworzyły i w progu stanęła Colette. Na widok Polę radość za- blśniła w jej oczach.

— Pani wróciła! — zawołała rozpro- mieniona.

— A co ty myślasz, że nie wróci już nigdy? — oburzył się Orwicz.

— Nie, proszę pana, ja zawsze wie- diałam, że wróci — roześmiała się we- sło dziewczyna.

Życie młodych Orwiczów od tej chwi- li stało się jasne i promienne — chociaż w 16 doktoru Dancours wraz z nieodczeka- ną Rédieu osłaniała zawsze niezbadana tajemniczość.



### ECHA ZE STOLICY.

Życie Warszawy w kilku wierszach

Zarząd miejski w tegorocznym programie robót melioracyjnych zwrócił główną uwagę na sprawę ujęcia wód powierzchniowych w dzielnicach, pozbawionych kanalizacji oraz obniżenia poziomu wód gruntowych, stwarzając z terenów bagnistych i podmokłych suche i zdadne pod budowę. W budżecie inwestycyjnym zwraca uwagę fakt, że na materiały wydankuje się prawie 43 proc. budżetu, a na robociznę przy 800 ludziach dziennie tylko 57 proc. Na materiały wydankuje się więc przy robotach wodnych 250.000 zł., a na robociznę 300 tysięcy zł. Tak duże wydatki na materiały tłumaczone są budową dwu pomp wraz z kosztownymi instalacjami agregatów pompowych.

Warszawski ogród zoologiczny znowu powiększył ilość swoich stałych mieszkańców w drodze t. zw. naturalnego przyrostu. Tym razem urodziły się 3 pumy: dwa samce i jedna samica. Szczęśliwą matką trojaczek jest puma schwytała w puszczy brazylijskiej i ofiarowana swego czasu warszawskiemu Zoo przez zamieszkałą w Brazylii hr. Orłowska. Zaznaczyć należy, iż w warszawskim Zoo ujrzało światło dzienne już ogółem 8 pum.

W pełnym toku jest budowa chłodni przy ul. Wołkiej w pobliżu wiaduktu kolejowego. Chłodnia będzie zaopatrzona w nowoczesne aparaty do chłodzenia systemem kompresorów amoniakalnych. Gmach posiadać będzie 4 kondygnacje podziemne dla niskich temperatur oraz dwie nadziemne. Chłodnia połączona będzie z dworcem towarowym specjalną boćnicą. Budowę kieruje inż. Rostkowski, twórca zakładów tego typu w Gdyni.

Polskie Biuro Podróży "ORBIS" Oddz. w Łodzi, Piotrkowska 65 tel. 101-01, 101-20

**Pociąg popularny do CIECHOCINKA**  
od 8/VIII do 9/VIII  
Cena w obie strony w wejściem do basenu Zł. 10 gr. 75

**2-dniowe wycieczki DO WILNA**  
co piątek. Cena zł. 35.-

**DRUSKIENIKI** Wycieczki pobytowe od zł. 104 gr. 50

**Wycieczka do Włoch**  
od 14/VIII do 8/IX - Cena zł. 629.-

### Krateczki. MOŃCZYK GOLIBRODA. NIECIERPLIWIY KLIENT

Jeszcze zimą, kiedy człowiek nie musi tak często golić się, jak latem, żywot mężczyzny jest do zniesienia, jednakże latem, gdy rano ogolona twarz już wieczorem robi się ciemna, jak sprawa teatralna, częste wizyty u fryzjera mogą doprowadzić do ataku szału najspokojniejszego nawet człowieka. Człowiek małowolny zwłaszcza i nerwowo ma latem zatrute życie.

Nie dzieje się to z powodu złej woli fryzjerów, przeciwnie, raczej z nadmiaru dobrej woli fryzjera w kierunku zabawiania gości i odwrócenia jego uwagi od krwi, płynącej z twarzy czy szyi.

Golarz uważa za swój święty obowiązek zabawianie gościa rozmową. — Złe czasy, szanowny panie, bardzo źle... pod wiosną sży?... dawniej goście golili się... brzytwę nie drapie?... codziennie, a teraz coś, raz-dwa razy w tygodniu i... na bokach wygolić... z czego człowiek ma wlaszcwie żyć, z czego utrzymać rodzinę? — Hm... — Wogóle proszę szanownego pana, że się dzieje na świecie. Weźmy choćby taką Ligę Narodów i co?... jeszcze raz namyślić?... widzimy?! I co z tego wyjdzie? Guzik, proszę szanownego pana, guzik z pętelką... woda kolońska?... jeszcze ta historia z Absynją zupełnie ja... pudru można?... pogrzebała. Albo teraz z Gdańskiem... jak się szanowny pan zapatruje na te hece gdańska?

— Dziękuję, średnio. — No, naturalnie. To beczność z ich strony... włosy węzetałem?... i co z tego wyniknie Bóg jeden wie... I tak przez cały czas golenia. Jeżeli gość tylko goli się, rozmowa a raczej dialog nie wykroczy ostatecznie poza ramy polityki zagranicznej, jeśli jednak na kłopot spadnie szalenczy pomysł ostrzyżenia się również, wówczas fryzjer omówi dokładnie wszystkie zagadnienia wewnętrzne i zewnętrzne, zagadnienia komunalne, i inflację, podatki senatora Heimana, len czy bawelna, ostatnie katastrofy kolejowe, słowem będzie żywym dziennikiem wydarzeń, komentarzy i artykułów wstępnych. To jest męczące. Wprawdzie ponury gość może się ograniczyć do skromnych odpowiedzi:

— Aha... hm... och... tak... — ale trzeba uważać, aby te słowa niewinne wstać w odpowiednich momentach. Na mnie osobicie posiadzenie u fryzjera działa dziwnie usypiająco. Jak tylko oddam swą miłą twarz na pastwę krwiożerczego golibroda, natychmiast zasypiam, dzięki czemu uważam jestem przez mego fryzjera za idealnego klienta. Nigdy nie odpowiadam na pytanie: "czy drapie?" — "drapie", nigdy nie widzę, czy bardzo mnie taki fryzjerski smok pokaleczył, gdyż mając oczy zamknięte i tak nie nie widzę. Jestem zresztą człowiekiem

łagodnym i zrezygnowanym. Wiem, że tak jak żona musi codziennie wijać: pieńdzę, tak samo fryzjer musi opowiadać historie i co minutę pytać "czy nie drapie", tak, jakby w razie odpowiedzi: drapie — poleciał zaraz do sklepu i kupił nową brzytwę.

**GOŚĆ.** Niestety nie wszyscy posiadają takie łagodne usposobienia. Nie posiada go w każdym razie Alojzy Ficer, człowiek szczerze gólnie niecierpliwy i gwałtowny.

Zdarzyło się, że Ficer wdepnął któregoś dnia do fryzjera Edwarda Mończyka, Mończyk był akurat zajęty, załatwiał bowiem klientów wcześniej przybyłych, wobec czego Ficer musiał czekać.

Czekając kilka minut aż wreszcie niecierpliwony zerwał się z krzesła, krzyknął jedno tylko słówko: bydlę — i wyszedł z lokalu.

Nie uszedł jednak daleko, obrażony bowiem Mończyk poprosił posterunkowego o wylegitymowanie nerwowego klienta, którego zaskarżył o obrazę.

Sąd Grodzki skazał Alojzego Ficera na 20 zł. grzywny lub 3 dni aresztu. Jerzy Krzeciński.

### Kradzież prądu elektrycznego.

Podczas dokonywania rewizji instalacji w domu przy ulicy 6-go Sierpnia 78 pracownicy Elektrowni Łódzkiej zauważyli, że zamieszkały w tymże domu Tadeusz Mukaj razem z Ewą Gach korzystał od dłuższego czasu z prądu elektrycznego bez wiedzy i zgody Elektrowni.

O powyższem spostrzeżeniu zawiadomiono 7 komisariat PP. który po przeprowadzeniu dochodzenia skierował sprawę do Sądu Grodzkiego z wnioskiem o pociążenie winnych samowolnego korzystania z prądu do odpowiedzialności karnej.

Na rozprawie sądowej ujawniono, że niedozwolone manipulacje, umożliwiające nielegalne korzystanie z prądu, przeprowadził na prośbę Tadeusza Mukaj i Ewy Gach monter Jerzy Trzeciak. Sąd Grodzki skazał Tadeusza Mukaj i Ewę Gach za kradzież prądu na jeden miesiąc aresztu, zaś montera Jerzego Trzeciaka za umożliwienie dokonywania kradzieży prądu na 3 miesiące aresztu. Wszyscy skazanym Sąd zawiesił wykonanie kary na okres 3-eh lat z uwagi na ich dotychczasową niekaralność.

### BRAWUROWY MOTOCYKLISTA UŚMIERCIL TOWARZYSZKĘ WYCIECZKI.

Z Bielska donoszą: Motocyklista Jan Czaja z Nowej Wsi, pow. katowickiego, wybrał się na wycieczkę motocyklową do Wisły. Na wycieczkę tę zabrał z sobą na tylnej siedzeniu 33-letnią Agnieszkę Kaniową, również z Nowej Wsi. Na drodze z Bielska do Wisły natknął się motocyklista na szosie w gminie Świętoszówce na jadący w tym samym kierunku wózek ręczny, który ciągnęła Franciszka Romańska, wraz z swym synkiem Tadeuszem. Mimo szerokości jezdni, wynoszącej 9 metrów i zupełnie wolnej drogi, brawurowy motocyklista, jadący w szalonym tempie, wyminał jadący po prawej stronie wózek tak niezręcznie, że zahaczył o tylne koło wózka.

Skutki tej nieostrożności były tragiczne. Motocykl bowiem przewrócił się, a siedząca na tylnej siedzeniu Kaniowa runęła tak nieszczęśliwie na bruk, że oprócz pokaleczenia na całym ciele, doznała złamania podstawy czaszki. Motocyklista, wyminął jadący po prawej stronie wózek tak niezręcznie, że zahaczył o tylne koło wózka.

### RADJO-KĄCIK.

- WTOREK, 28 LIPCA. RASZYN.**
- 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
  - 12.03 Programy lokalne
  - 12.13 Dziennik południowy
  - 12.23 Programy lokalne
  - 13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
  - 13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy (dla Łodzi do g. 15.27)
  - 14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
  - 15.30 Wiadomości gospodarcze
  - 15.45 Skrzynka P. K. O.
  - 16.00 Trio Polskiego Radja
  - 16.45 "Stefan Czarniecki" — odczyt
  - 17.00 Koncert z Poznania
  - 17.50 Pogadanka z Wilna
  - 18.00 Programy lokalne
  - 18.50 Pogadanka aktualna
  - 19.05 Koncert kameralny
  - 19.35 Koncert młodej orkiestry P. R.
  - 20.30 Poezja sportu — szkic literacki
  - 20.45 Dziennik wieczorny
  - 20.55 Pogadanka aktualna
  - 21.00 Recital fortepianowy ze Lwowa
  - 21.20 Koncert z Krakowa
  - 22.00 Wiadomości sportowe
  - 22.15 Muzyka taneczna z Ciechocinka
  - 23.00—24.00 Program lokalny dla Warszawy
- ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:**
- 11.00 Koncert południowy z płyt
  - 12.03 Muzyka z płyt
  - 15.27 Łódzkie wiadomości giełdowe
  - 15.30 "Wzorowa żona robotnika" — z Katowic
  - 18.00 Pogadanka dla dzieci p. t. "Bunt kwiatów" — wygłosi T. Pigłowski
  - 18.10 O wszystkim potroszku
  - 18.15 Muzyka z płyt
  - 18.35 Koncert reklamowy

sprawca tego nieszczęścia, natomiast cudem wyszedł z wypadku prawie bez szwanku. Zażewwane bezwzględnie pogotowie ratunkowe, po udzieleniu nieprzytomnej kobiecie pierwszej pomocy, odstawilo ją do szpitala w Bielsku, gdzie lekarze natychmiast przystąpili do operacji strasznie pokaleczony ofiary wypadku. Jednakże upływ krwi u Kaniowej był tak znaczny i odniesione pokaleczenia tak ciężkie, że Kaniowa w czasie operacji zmarła. Zwłoki jej odstawiono do kostnicy, gdzie odbyła się sekcja przez komisję lekarską z siedzibą w Bielsku.

### Siedmioletnia dziewczynka zginęła pod samochodem

Z Szopieniec donoszą: Na szosie pomiędzy Rożdżeniem-Szopienicami a Mysłowicami wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy, któremu uległa 7-letnia Marja Janotówna z Rożdżenia-Szopieniec. W chwili, gdy do Mysłowic zdążał samochód osobowy, kierowany przez szofera Wilhelma Kubistę z Panewnik, dziewczynka usiłowała tuż przed samochodem przebiec jezdnią i dostała się pod koła samochodu.

Na skutek najeżdżania doznała ona pęknięcia czaszki i ogólnych obrażeń na całym ciele. W stanie groźnym przewieziono dziecko do szpitala, gdzie w kilka godzin po wypadku zmarła.

### SRÓDA, 29 LIPCA. RASZYN.

- 6.30 Piętno poranna
  - 6.33 Gimnastyka
  - 6.50 Muzyka z płyt
  - 7.20 Dziennik poranny
  - 7.30—8.00 Programy lokalne
  - 7.30—8.00 Przerwa dla Katowic, Łodzi, Poznania i Torunia
  - 8.00—11.57 Przerwa (dla Łodzi do godziny 11-ej)
  - 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
  - 12.03 Programy lokalne
  - 12.13 Dziennik południowy
  - 12.23 Muzyka lekka i taneczna z Ciechocinka
  - 13.15—14.30 Przerwa dla Krakowa, Lwowa i Torunia
  - 13.15—15.30 Przerwa dla Warszawy (dla Łodzi do g. 15.27)
  - 14.15—15.30 Przerwa dla Katowic, Poznania i Wilna
- ŁÓDŹ, jak Raszyn, oraz:**
- 6.00 Pieśń poranna
  - 6.03 Muzyka z płyt
  - 6.23 Parę informacji
  - 6.28 Zapowiedź programu
  - 11.00 Koncert południowy z płyt
  - 12.03 Muzyka i piosenki z płyt

### JAN MOURA. SPOTKANIE

— Chodź, Toto! Chodź, Kochanku, na mały spacer ze mną — mówiła ciocia Adelcia, biorąc siedmioletniego chłopczykę za rączkę.  
I poszli drobnym kroczkiem oboje wąską polną drogą obrzeżoną z dwu stron szpalerami żywoplotu w kwiecie.  
Ciocia Adelcia miała lat sześćdziesiąt, włosy białe jak mleko i dobry uśmiech na czarnej jeszcze twarzy. Niezmącony spokój panował w jej duszy. Ów pełen pogody spokój, charakterystyczny tych, którzy zrezygnując z osobiste szczęścia na ziemi oddają siebie i życie swoje na usługi swych bliźnich.  
— Widzisz, Hipciu, te ładne kwiaty, jak obsypujące żywoplot i trawę? — Czy wiesz, jak nazywają się? — pytała chłopczyka.  
Ciocia Adelcia wychowała już tyle dzieci osieroconych przez matki, trzymała tak dużo drobnych rączyn w swej dłoni, że pamięć zawiodła jej nieraz i zdarza się jej od czasu do czasu omylić się nazywając Totą Hipciem lub Ninke Kłarcia.  
Lecz niewyrozumiały chłopczyk mrugnął nadążanym głosem:  
— Ależ nie jestem Hipcio, tylko Toto!  
— Ach, przepraszam cię, Kochanie! — podchwyciła zestroszona ciocia Adelcia — bo to... widzisz jestem już trochę starą... i dlatego zapomniałam, że Hipcio, który stoi „w kątach” za umoczenie paluszków w słoiku z konfiturami nie może spacerować ze mną, tylko Toto, który zachował się bardzo grzecznie przy stole.  
Milczenie zapadło.  
— Spójrz, Toto, — odezwała się ciocia Adelcia po chwili — na tego słonecznego ptaszka podrygującego po trawie. Nazywa się wróbelczek. O! Przeszaskał się nas i poleciał na drzewo.  
— Czy trawa rośnie sama, ciociu

Adelciu? — pytał Toto, myślący i roztopny chłopczyka.  
Ale ciocia Adelcia nie usłyszała jego pytania gdyż chwyciwszy Totę w pój zawołała wytkniętym głosem:  
— Uwaga, Toto! Wciśnij się w żywoplot dla przepuszczenia tego dużego samochodu.  
Istotnie. Po wąskiej polnej drodze toczyło się auto gniotąc dużymi swymi kołami trawę usianą stokrotkami i trąbiąc nieczym wóz piekarza podjeżdżający przed dworek cioci Adelci ze swemi apetycznymi wiankami gorącego chleba.  
Stara kobieta i dziecko przylitliwszy się do gałęzi kojących je w szyję, skuliły się w sobie, by dać przejść wielokolowi o rozmiarach niewspółmiernych z szerokością wiejskiej drogi. Lecz samochód zamiast jechać dalej stanął. Kierujący nim mężczyzna uchyłając grzecznie kapelusz zwrócił się do cioci Adelci ze słowami:  
— Moje uszanowanie pani. Zdać mi się, że zabłądziłem. Czyby pani nie była łaskawą wskazać mi najbliższą drogę do La Grenouillère?  
Zamiast przychylić się do prośby automobilisty niezwłocznie, ciocia Adelcia stała przed nim jak wryta, wpatrując się szeroko rozwartymi oczyma w jego ogórzalą twarz.  
— Robert! — szepnęła zbladłymi ustami, po chwili podnosząc obie ręce do pierzi.  
Podróżny drgnął i... przyjrzał się starej kobiecie uważnie poizlat nagle w pomarszczonej twarzy o wystających kościach policzkowych świeży i uroczy twarzyczki młodej kobiety, którą zepchnął ongiś w sam głąb swej pamięci tak jak chowamy do najdalej skrytki w szufladzie fotografie osób, które zobowiązywały nam wprawdzie, lecz których podobizny nie ośmielamy się mimo to rzucić do kosza do śmieci.  
— Adelcia! — padło z ust jego mimowoli.  
Milczenie zapadło. Cóż bowiem mogło tych dwoje powiedzieć sobie po czterdziestu latach rozstania?

To też ciocia Adelcia opamiętawszy się pierwsza wzięła Totę za rączkę i odepnęła się matowym głosem:  
— Na to by dostać się stąd do La Grenouillère trzeba prosić pana minąć folwark, który pan zobaczy po swojej prawej stronie u stóp tego wzgórza i skrócić przy ostatniej chacie w lewo. Na skrzyżowaniu dróg wznosi się krzyż. Stamtąd dojrz pan bagna zwane La Grenouillère. Spojrzeli sobie raz jeszcze w oczy. Automobilista uchyliwszy kapelusza szepnął:  
— Stołotne dzięki i żegnam panią.  
— Żegnam pani. Chodźmy, Toto! — rozległ się matowy głos cioci Adelci. Po czem ciężki samochód ruszył z miejsca, zajmując całą szerokość drogi i znikł w obłoku pyłu na zakręcie.  
I znów stara kobieta trzymając dziecko za rączkę podreptała po wiejskiej ścieżce, na której cienie ich obojga stały się im do stóp.  
— Ciociu Adelciu! Dlaczego twoja ręka drży? — spytał po chwili zdziwiony Toto zadzierając nosek do góry.  
— Bo chłodniejszy wiatr powiał. Wracajmy czempredę do domu, Kochanie — odparła zagadnięta z głębokim westchnieniem.  
Nietylko ręce jej drżały, ale i nogi zaczęły się dziwnie. Uzbudzona droga polna w obramowaniu kwitnącego żywoplotu straciła zwykły swój urok dla niej. Ciocia Adelcia nie widziała już zieleni i kwiatów wokół siebie, ani słyszała ptaków drących się w niebogłosy na drzewach.  
Toto, który patrzył na te wszystkie piękne rzeczy przez pryzmat oczarowanych oczu cioci Adelci, w braku podniety z jej strony mrugnął znużonym głosem po chwili:  
— Ten pan jest niedobry, zły... Ciocia Adelcia drgnęła.  
— Jaki pan, Kochanie? — Ten, w aucie.  
— Ależ nie, Toto! — zaprotestowała skwapliwie — on nie jest zły, tylko... zbłądził i szuka dobrej drogi...

.... — Nie umiał znaleźć jej nigdy... — dodała ciszej po chwili.  
— Co ty mówisz, ciociu Adelciu? — Nic... Nic... Kochanku...  
Niebawem stara kobieta stanęła z Totem przed tonącym w różach i jaśminach białym dworkiem. Pchnąwszy nieodmiennie te drzwi weszła do dużej jadalni, gdzie gwarno było jak w ulu.  
— Spotkaliśmy pana w dużym, dużym samochodzie — oznajmił dzieciarni Toto z triumfem.  
Auto w tym zapadłym kącie prowincjonalnym było rzadkością, to też sześć par roziskrzonych z zaciekawienia oczu wpatrzyło się w ciocię Adelcię.  
— Co tu robisz? — Skąd jechał? — Dodał? — Czy to prawda? — posypały się pytania.  
— Tak, moje dzieci — odparła ciocia Adelcia, drżącym głosem — spotkaliśmy pana, który zabłądziwszy prosił mnie o wskazanie mu najkrótszej drogi do La Grenouillère. Cóż w tem dziwnego?  
Nic. Zapewne. Mimo to jednak ciocia Adelci pokój zawirował przed oczyma i nogi odmówiły posłuszeństwa do tego stopnia, że musiała usiąść czempredę, by nie upaść jak długa na podłogę.  
— Co ci jest, ciociu Adelciu? — spytała zaniepokojona Emilka, najstarsza siostrzenica wchodząc do pokoju.  
Miała lat siedemnaście i mogła zrozumić wstrząs jakiego ciocia Adelcia doznała. To też biedna kobieta w nagłym pragnieniu zwierzenia się szepnęła:  
— Spotkaliśmy z Totym pana, który spytał mnie o drogę do La Grenouillère... Tym automobilistą był... Robert! — Robert? — powtórzyła zdziwiona Emilka jak echo.  
— No... Tak! Robert! Mój mąż!... — Twój mąż? — szepnęła panienska, otwierając szeroko oczy ze zdumienia — Jesteś więc zamężną, ciociu Adelciu?  
Stara kobieta, oprzytomniała. Przesuwając ręką po czole zmierzyla całą przez nasę dzielącą ją od młodego pokolenia. Emilka nawet, najstarsza z gromadki, ta Emilka wychowana i wdechana przez

nią nie wiedziała nic o niej. Myślała, jak młodsze jej rodzeństwo, że ciocia Adelcia była zawsze starą kobietą stworzoną po to, by cerować pończoszki, latać majteczki i myć zamurowane buzie gromadki swych siostrzeńców sierot. Trzeba wprowadzić ją z błędu.  
— Tak, Emilko — odparła powoli — i ja byłam młodą kiedyś... I nie brzydzą się od innych podobno!.. Miałam swoje lata, kiedy piękny i młody mężczyzna osiwiadczył się o moją rękę, zapewniając, że kocha mnie nad życie. Wierzyłam mu... Ale w rok niespełna po uroczystej przysiędze przed ołtarzem porzucił mnie na zawsze... Nic więc dziwnego, że spotkawszy go po czterdziestu latach przypadkiem, cała przeszłość... wszystkie złudzenia stanęły mi przed oczyma i...  
— Biedna ciociu Adelciu! — przerwała jej Emilka, całując ją serdecznie — nie mów i nie myśl już o tych smutnych rzeczach. Spójrz lepiej na ten materiał, który krawcowa przyniosła mi przed chwilą. Jak ci się podoba?  
— Zmienił się bardzo... — ciągnęła ciocia Adelcia snując nić bolesnych wspomnień dalej — i gdyby nie oczy, których wyraz pozostał ten sam...  
Tu ciocia Adelcia urwała widząc, że Emilka nie słucha jej wcale: Ci wszyscy którzy byli naszymi świadkami tragedii jej życia, którzy wiedzieli ile wycierpiała z tego powodu: siostra jej i dwaj bracia dawno byli w grobie. Ciocia Adelci wolno być tylko starą kobietą o uśmiechniętej twarzy nie mając innej racji bytu na tym świecie poza wychowywaniem i psiuciem przybranych swych dzieci.  
Z lekkim wyciągnięciem wstawczy z krzesła wyciągnęła obie ręce przed siebie i zawołała zwykłym swoim pogodnym głosem:  
— Chodźcie, chodźcie do koła, moje ptaszynki!  
I ująwszy dwoje najmłodszych za rączki zanuciła:  
— „Ciocika mi orzeńcieczka w proso...“  
Tł. J. S.



# SPORT

## Jutro międzynarodowy mecz w Łodzi. „Budafok” (Węgry) na stadionie ŁKS-u.

Jutro na stadionie ŁKS-u o godz. 18-ej odbędzie się międzynarodowy mecz piłkarski między reprezentacją Łodzi a węgierskim zespołem Budafok.

Drużyna węgierska przyjeżdża do Łodzi poraz pierwszy jeśli chodzi o jej pozycję w piłkarstwie węgierskim to przedstawia się ona jak następuje:

W roku 1934-35 Budafok zdobył mistrzostwo II-ej Ligi węgierskiej nie doznając żadnej porażki. Po awansie do I-ej Ligi Budafok spisuje się zupełnie dobrze, osiągnął kilka doskonałych wyników, że wymienimy tylko zwycięstwo nad Phoebe sem 3:2, nad Tórekwesem 8:0, remis z Hungarią 3:3 i z Bocskay 0:0.

Budafok na swym ostatnim tournée po Czechosłowacji, Litwie i Łotwie nie doznał żadnej porażki i osiągnął następujące wyniki z reprezentacją Łotwy 4:0, reprezentacją Litwy 3:0 i z reprezentacją Finlandji 4:0.

W Polsce Węgry grali już w Wilnie, gdzie pokonali tamtejszą Makabi 8:2 i W. K. S. Smigły 5:2.

W Łodzi w dniu jutrzejszym „Budafok” wystąpi w następującym składzie: Rasko Siraly, Szebehalyi, Palotas, Igidy, Kapta Messaros, Hogyes, Zilahy, Koracs, Szeder Czesz z tych graczy brała udział w barwach reprezentacji Węgier i Budapesztu.

Węgry przyjeżdżają do Łodzi wprost z Budapesztu.

Kpt. związkowy p. Cyll na mecz jutrzejszy wyznaczył następujących zawodników Lass, Triebel, Mikołajczyk, Nowiszewski, Pile, Chojnacki, Szulc, Klimczak, Króla-sik, świętosławski, Wolski, Sowiak, Fligel, Karaś, Lećmiński, Stolarski, Hauschild, Zerfas.

Zarząd ŁOZPN na mecz jutrzejszy obniżył ceny biletów wstępu.

Po meczu w Łodzi Budafok wyjeżdża do Tomaszowa Mazow., gdzie rozegra spotkanie z tamtejszą „Lechia”.

Jednocześnie dowiadujemy się, że w nadchodzącym tygodniu w śróde Lechia grać będzie z wiedeńskim zespołem BAK.

## Więści przedolimpijskie

### MIĘDZYNARODOWY KONGRES LEKARZY SPORTOWYCH W BERLINIE.

W poniedziałek rozpoczął się Berlinie międzynarodowy kongres lekarzy sportowych z udziałem około 400 lekarzy z całego świata.

Polskę reprezentują gen. tr. Rouppeł prof. dr. Piasecki, docent dr. Dybowski i docent dr. Szulc.

W poniedziałek wieczorem odbyło się w operze Krolla uroczyste powitanie poszczególnych delegacji.

Właściwe obrady kongresu rozpoczęła się dziś w sali posiedzeń parlamentu niemieckiego w operze Krolla.

Otwarcia obrad dokona w imieniu rządu Rzeszy minister spraw wewnętrznych dr. Frick.

W związku z kongresem oddano w poniedziałek do użytku t. zw. „Olimpijski Dom Lekarzy Sportowych” przeznaczony jako miejsce pierwszego opatrunku dla zawodników olimpijskich. Równocześnie otwarta została w operze Krolla wystawa fa-chowa, na której wystawione są najnowsze zdobycze niemieckiego przemysłu lekarskiego. Otwarcia tej wystawy dokonał — przywódcą niemieckich lekarzy sportowych dr. Ketterer.

### NAJLEPSZY WIOSLARZ AUSTRIACKI nie weźmie udziału w Olimpiadzie.

Najlepszy wioslarz austriacki Hase-noehlr, zachorował poważnie i nie będzie mógł wziąć udziału w Olimpiadzie berlińskiej.

### POZNAŃ PORUSZONY SPRAWĄ HELJASZA.

We wszystkich dziennikach poznańskich ukazał się obszerny list otwarty znanego działacza i honorowego prezesa Klubu Sportowego „Warta” Edmunda Szyca w którym to liście domaga się autor wysłania Heljasza na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie, wzywając cały poznański świat sportowy do składania podpisów w tej sprawie.

Jednocześnie Państwowy Urząd WF i PW ogłosił oficjalny komunikat, w którym przedstawił przebieg zajścia między lekarzem ekspedycji olimpijskiej dr. kpt. Rettingerem, a Heljaszem.

Państwowy Urząd stwierdził, że postępowanie dr. Rettingera było uzasadnione i że decyzja P. K. Ol. zupełnie słuszna.

Na tem, zdaniem Państwowego Urzędu sprawa wysłania Heljasza na Olimpiadę została ostatecznie wyczerpana.

## Sport w kilku słowach.

W środę t. j. jutro Warszawskie Towarzystwo Cyklistów organizuje w stolicy na Dynasach zawody sprinterskie pod nazwą „Rewan” mistrzostwa Polski, w których wezmą udział kolarze startujący na mistrzostwie Polski w Łodzi Na zawody te z kolarzy łódzkich wyjeżdżają: Einbrodt, Szmidt, Paul i Raab.

Znany łódzki sędzia ligowy p. Kazimierz Wardęszkiewicz uległ podczas sędziowania meczu sparringowego Phoebe — Reprezentacja Polski tak silnemu skręceniu nogi, że została ona na sześć tygodni umieszczona w gipsie i według orzeczenia lekarza w tym sezonie p. Wardęszkiewicz nie będzie mógł pełnić funkcji sędziego piłkarskiego.

Po ukończeniu pierwszej kolejki w swej grupie ŁTSG rozpocznie drugą kolejkę meczem rewanżowym o wejście do Ligi z częstochowską Brygadą. Mecz ten odbędzie się w Łodzi dnia 9 sierpnia, przyczem zapowiada się on specjalnie interesująco z tego względu, że w Częstochowie ŁTSG mecz przegrało i musiało oddać Brygadzie oba punkty.

Na stadionie Wimy został rozegrany onegdaj trójmecz lekkoatletyczny juniorów Sokół — Zjednoczone — Wima, który zakończył się zwycięstwem Sokola 79 pkt. przed KPZjednoczone 66.5 pkt. i Wimą 52.5 pkt. Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco: 60 mtr. 1) Rokoszewski (Zjedn.) 7.8 pkt. przed Hirkiem (Sok.), 100 mtr. Hirek (ok.) 13 sek. przed Rokoszewskim (Zjedn.), 500 mtr. 1) Krawczyk (Wima) 1.19.8 przed Gajdą (Wima), skok wdali:

### Międzyklubowe zawody bokser-skie i zapasnicze Sokola.

Jutro w środę na boisku Sokola (Tylna 7) odbędzie się międzyklubowe zawody bokserskie i zapasnicze.

W zawodach bokserkich wezmą udział następujący zawodnicy: Zjednoczone — Adamiak, Szczeciński, II, Zwierchowski, Krusche Ender — Richter, Krawczyk, ŁKS — Celmer, Kosiński, Geyer — Kulibabka, Wojciechowski, Golański, Mikołajczyk, Ostrowski, Sokół — Wall, Stolecki, Szczeciński I, Rothe, Muszyński, Kuropatwa. W zapasach zaś: IKP — Kulesza, Pawlicki, Wima — Hawar Cz., Hinc, Sokół — Rybak, Koziół, Langer, Schmidt. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

### ROBOTNICZE MISTRZOSTWA W SZCZYPIORNIAKA.

W ostatniej finałowej grze, po ładnym przebiegu „Sita” z Giszowic pokonała doskonały zespół katowicki 2:1 zabierając tytuł mistrza robotniczego na rok 1936-37 do Giszowic.

### WINSZUJEMY.

Jutro — Marcina. Wschód słońca 8.51. Zachód słońca 19.34. Długość dnia 15.43. Ubyło dnia 1.04. Tydzień 31.

### Jutro zjemy na obiad

Zupę wiśniową z jajankami, schab z kapustą, omlęt z konfiturami.

## Zycie ekonomiczne

### BAWELNA.

LIVERPOOL: loco 7.49, lipiec 7.17, sierpień 6.98, wrzesień 6.88, październik 6.80, listopad 6.69, grudzień 6.66, styczeń 6.66, luty 6.65, marzec 6.64, kwiecień 6.63, maj 6.62, czerwiec 6.60, lipiec 6.58, sierpień 6.50, wrzesień 6.23, październik 6.22

Egipska: loco 11.36, lipiec 11.18, październik 11.04, listopad 10.70, styczeń 10.39, marzec 10.25, maj 10.07, lipiec 9.91 Upper: loco 8.88, lipiec 8.88, październik 7.92, listopad 7.70, marzec 7.72, maj 7.74, lipiec 7.72

BREMA: loco 15.58, październik 18.67, grudzień 18.61, maj 18.61

## Waluty, dewizy i akcje

### Słabsza tendencja dla papierów państwowych.

Dział papierów państwowych był stosunkowo dość ruchliwy, kursy jednak kształtowały się zniżkowo.

### Prywatne papiery lokacyjne — niejednolicie.

Zainteresowanie listami zastawnymi było średnie; w oficjalnych obrotach zanotowano pięć gatunków papierów. Nastrój panował zmienny.

### Papiery procentowe.

Poż. Inwestycyjna 1 em. 63.50, 2 em. 62.50, Dolarowa 3 ser. 47.50, Konwersyjna 1924 r. 46.00, Dolarowa 1919 r. 61.00, Stabilizacyjna 1927 r. 48.00 (drobne), L. Z. i Obl. Kom. Banku Gosp. Krajow. 83.25, 94.00 i 81.00, Bud. B. G. K. 98.00, L. Z. Przem. Polskiego 80.00, Ziemiskie w W-wie 5 serji 45.00, m W-wy 1933 r. 52.75, m Łodzi 1933 r. 47.00, m Piotrkowa 43.50

### Mają obroty akcjami.

Na zebraniu giełdy akcyjnej panował nastrój mało ożywiony. Nastrój panował zmienny. Bank Polski 97.50, Ostrowiec 29.00, Starachowice — bez kuponu za 1935 r.

### GIĘŁDA ZBOŻOWA.

WARSZAWA. 28.7. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo-towarowej w Warszawie. Pszenica 20.00—20.50, żyto stare i nowe 13.50—13.75, mąka pszenna gat. IA 34.50—36.50, mąka żytnia wyc. 24.00—25.00, razowa 18.50—19.00

### POZNAN, 28. 7. — Urzędowa cedula giełdy zbożowo-towarowej w Poznaniu.

Ceny tranzakcyjne — nienotowane. Ceny orientacyjne: żyto nowe 12.00—12.25, pszenica 18.25—18.50, mąka żytnia wyc. 21.25—21.50, mąka pszenna gat. I wyc. 31.50—33.25

## Co nas po pracy rozweseli?

- Teatr Letni w Parku Staszica — Mąż o dwóch żonach.
- Casino — Nocne motyle.
- Corso — 1) Noce wiedeńskie II) Taniec miłości.
- Europa I. Biuro zaginionych ludzi — II. Sprawa 444
- Grand - Kino — Jar. Na scenie: frontem do morza. Na ekranie Port San Diego.
- Miraż — I) Bengali II) Piotruś
- Przedwiośnie — Czar miłości.
- Palace — Dyktator.
- Rialto — Książę Woroncow.
- Rakieta — Tajemnica czarnego pokoru
- Stylowy — Wałc dla Ciebie.

## Max Krauser gniewa się.

### WYZWANIE POD ADRESEM ORŁOWA.

W swoim czasie donosiliśmy na łamach „Echa”, że zapasnik przybyły z Ameryki Sergiusz Orłow rzucił wyzwanie słynnemu mistrzowi w zapasach Polakowi Zbyszowskiemu Cyganiewiczowi.

W związku z tym wyzwaniem otrzymaliśmy od znanego w Łodzi atlety Maxa Krausera list następujący:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze! Jako stały czytelnik poczytnego pisma WP, w jednym z ostatnich przesyłanych mi do Łondynu numerów „Echa” z oburzeniem przeczytałem wezwanie do walki skierowane do naszego słynnego mistrza, Władysława Zbyszki Cyganiewicza przez przybyłego z Ameryki, Sergiusza Orłowa. Wezwanie obliczone na tani efekt, po nieważ Orłow wie, że Cyganiewicz jest w tej chwili w Hiszpanji, nie przyjedzie na taką walkę a może nawet nigdy się nie dowie o wezwaniu Orłowa. Jeżeli zapasnik Orłow chciał sobie w ten sposób zrobić reklamę, to omylił się srodze, bo proszę o łaskawe podanie w

poczytnym Pańskim piśmie, że ja Max Krauser dobrze znany publiczności sportowej Łodzi, gdzie rozpocząłem swoją karierę sportowo-zapasniczą, że obowiązuje się Orłowa położyć w ciągu godziny w walce amerykańskiej sześć razy, a w walce grecko-rzymskiej cztery. Ponieważ ja walczyłem ze Zbyszkiem Cyganiewiczem jedną godzinę bez rezultatu w Antwerpi, a zatem jako równorzędny zapasnik uspokoję namietności pana Orłowa, palającego żądzą walki...

Łączę serdeczne pozdrowienia z dalekiego kraju, gdzie na równi z Cyganiewiczem rozslawiam tężyzną fizyczną Polaków.

(—) Max Krauser.

Jak z powyższego widać Krauser jest dotknięty faktem, że Orłow pominał go chcąc walczyć odrazu z Cyganiewiczem. W związku z cytowanym listem zachodzi pytanie czy dojdzie do walki między Orłowem, a Krauserem. Jeżeli zaś tak, to gdzie odbyłby się ten mecz?

## Z boisk niestowarzyszonych.

### K.S. John — Reprez. Niezrzeszonych 8:0 (1:0).

Ostatnie zwycięstwa Klubu Sportowego Sp. Akc. „John” w Łodzi, nad najsilniejszymi zespołami niezrzeszonymi, zmusiły te ostatnie do wystawienia przeciwko drużynie fabrycznej reprezentacyjnej jedenastki. Mecz ten odbył się w ub. niedzielę i przyniósł zdecydowane zwycięstwo „Johnowi” w wysokim stosunku 8:0

### Z Tomaszowa Mazowieckiego

W Tomaszowie Mazowieckim w ubiegłą niedzielę odbyły się robotnicze mistrzostwa w szczypiorniaku oraz mecz piłkarski między reprezentacją Warszawy i Łodzi o puchar b. prez. m. Łodzi Br. Ziemięckiego. Zawody, które wzbudziły duży zainteresowanie miały przebieg następujący:

### WARSZAWA — ŁÓDŹ 2:0 (2:0).

W zawodach o puchar b. prez. m. Łodzi Ziemięckiego Warszawa niespodziewanie pokonała zespół Łodzi 2:0, mimo, że miejscowi mają przewagę i szanse na dużą wygraną, jednak wynik nie ulega zmianie. Wszystkie strzały Łodzi zatrzymuje doskonały bramkarz (Marymontu) Warszawy Polanczak. Bramki zdobyli: Burzyński i Birencwejg. Sędzia p. Duchowski dobry.

### HEBDA PRZEGRYWA Z TŁOCZYŃSKIM W WEJHEROWIE.

W poniedziałek odbył się w Wejherowie mecz finałowy o mistrzostwo tenisa-wo wybrzeża morskiego. Do finału doszli Hebda i Tłoczyński. Zwyciężył niespodziewanie Tłoczyński w trzech setach 6:2, 9:11 6:4

W półfinałach Tłoczyński wyeliminował Tomczyńskiego 6:1, 6:1 a Hebda wygrał z Hempem 6:3, 6:3

W grze pojedynczej pań niespodzianką było zwycięstwo Potżówny nad mistrzynią pomorza Bockową 6:2, 9:7

## Przejazd do Ciechocinka i spowrotem kosztuje 9 złotych.

Oddział 3-ci Ruchowo-Handlowy w Łodzi podaje do wiadomości, że Liga Popierania Turystyki, w celu dania możności szerszemu ogółowi mieszkańców Łodzi poznania Ciechocinka, uruchamia specjalny pociąg popularny, który odepędzie ze stacji Łódź Kaliska w sobotę, dnia 8 sierpnia r. o godz. 17 m. 29, przyjazd do Ciechocinka nastąpi w tymże dniu o godz. 23.44 W drodze powrotnej odjazd pociągu popularnego z Ciechocinka nastąpi w niedzielę dnia 9 sierpnia o godz. 23.34, a

przyjazd do Łodzi w poniedziałek rano o godz. 4.52.

Opłata za przejazd w obie strony w klasie III wynosi 9 złotych, od osoby, przyczem każdy podróżny ma zapewnione miejsce numerowane.

Karty kontrolne na ten pociąg są do nabycia w kasie biletowej na stacji Łódź Kaliska, oraz we wszystkich oddziałach i agenturach biur podróży „Orbis” i „Wagons Lits Cook” Szczegóły w afiszach.

Wszelkiego rodzaju bieliznę kolorową będziemy prać w obecności naszych Klientek podczas Pokazów prania Persilem.

urządzanych w lokalu nr 11, ul. 1936 r. od 27. VII do 1. VIII 1936 r.

Pokazy te urządzamy w interesie naszych Klientek, aby dać im sposobność zapoznania się z prostym i skrzętnym systemem prania tkanin z jedwabiu, wełny i sztucznego jedwabiu. Drobnie sztuki bielizny przynieść można do prób wyprania.

Wspiatne pokazy prania odbywają się w składzie aptecznym Karol Janczewski Łódź, ul. Rzgowska Nr. 76



# Samochód osiągnął dostateczny stopień doskonałości Przebiegna szybkość praktyczna JĘZY DALEKO NIŻEJ OD GRANIC REKORDU.

Motory polykające przestrzeń są następami ludzkich nóg, jak każda zresztą maszyna jest przedłużeniem aktywności muskularnych. Kult do maszyn przeznaczony do zdobywania coraz większych szybkości wiąże się poczciwie z tradycją cieżką dla atletów. Człowiek narażający życie na mechaniczne obracające się koła, rekordowiec od auta, czy motocyklu urasta w oczach tłumu do rozmiarów starogreckiego bohatera. Zrećność, wiedza i śmiałość, z jaką popędza konie mechaniczne, stanowi specjalny objaw genialności, najbardziej zdobywającej sobie podziw.

Zanim wystąpi najaw sens użytkowy rekordów, mijają sporo czasu, nieprzerwany ciąg rekordów zajmuje narazie odrębną płaszczyznę życia, daleką od użyteczności.

bliska natomiast zabawie i rozrywce. Wygórowana szybkość w naszych czasach zaczyna się w sferze luksusu. Jest to jedna z mniej szkodliwych radości życia, na jaką stać ludzi bogatych. Coraz większe wymagania szybkości stawiane maszynom idą jednak w parze z rozwojem technicznym. Kaprys bogacza i wynalazczość technika miesza samochód z samolotem, sir Malcolm Campbell instaluje pod powłoką auta motor samolotu. Przejeżdża wielokrotnie najdłuższą plażę świata i przenosi swego „Niebieskiego Ptaka” na zamarną jezioro. Na tym autodromie „Niebieski Ptak” ściga się sam ze sobą, sir Campbell wolny od konkurencji co rok pędzi w zawody z sir Campbellem, rekordzistą ubiegłego roku.

Pierwszy wielki „Grand Prix” miał miejsce trzydzieści lat temu w Mans. Maksymalny ciężar aut określono na tysiąc kilogramów. W tych czasach główną kwestią było zużycie benzyny. To też prawiła ustalona na rok następny przewidywały, że żaden wóz nie powinien zużyć więcej niż 30 litrów na przestrzeni 100 kilometrów. Po trzydziestu latach, po długim, ożywionym dialogu między organizatorem zawodów, dyktującym regulamin, a konstruktorem, który starał się przy-

stosować swój motor technicznie do tych wymagań, auto stało się tem, czym jest obecnie: maszyną przeznaczoną do komunikacji, zużywającą niewiele paliwa na marne, wygodną i zgrabną, a jednak przeciętnie nieprzekraczającą rekordu ustalonego w roku 1907. Czy odczuwasz potrzebę przekroczenia 125 kilometrów na godzinę, nawet kiedy spieszysz podjąć wielką wygraną na loterii? Wydaje się, że po osiągnięciu pewnego poziomu technicznego nie należy wcale pchać żadnego mechanizmu do zwiększenia szybkości. Istnieje zawsze przeciętna norma szybkości praktycznej. Poza tą normą cel przestaje okupić środki, potrzeba wyrzadza się w luksus, oszczędność czasu zbliża się do manji rekordów.

Automobil od kilku lat osiągnął mniej więcej ten dostateczny stopień rozwoju. Oddzielił się specjalny typ aut wyścigowych, przeznaczonych na widokowo jak „Niebieski Ptak” Cambella.

Inaczej przedstawiają się rekordy na torze kolejowym i na morzu. Wyścig między francuskim okrętem „Normandie” a brytyjskim „Queen Mary” jest rywalizacją budowy techniki i mechanizmu użytkowego. Warto jednak zaznaczyć, że lokomotywa i statek również zbliżają się do stabilizacji szybkości.

Pociągi — rakiety osiągnęły szybkość 192 km na godzinę. Ten rekord nie dosięga jeszcze szybkości pociągu elektrycznego z roku 1911 (Berlin — Zossgan 211 km. na godzinę.

„Normandie” robi 60 km kontorpedowe prują wodę z prędkością 84 km Ale sportowcy kpią sobie z tych prędkości użytecznych. Mają inne jednostki morskie. Taka sportowa pchełka wodna jak „Miss England” skacze w ciągu godziny na 189 km i pędzi dalej, nie oglądając się nawet za stateczną powolną „Queen Mary”

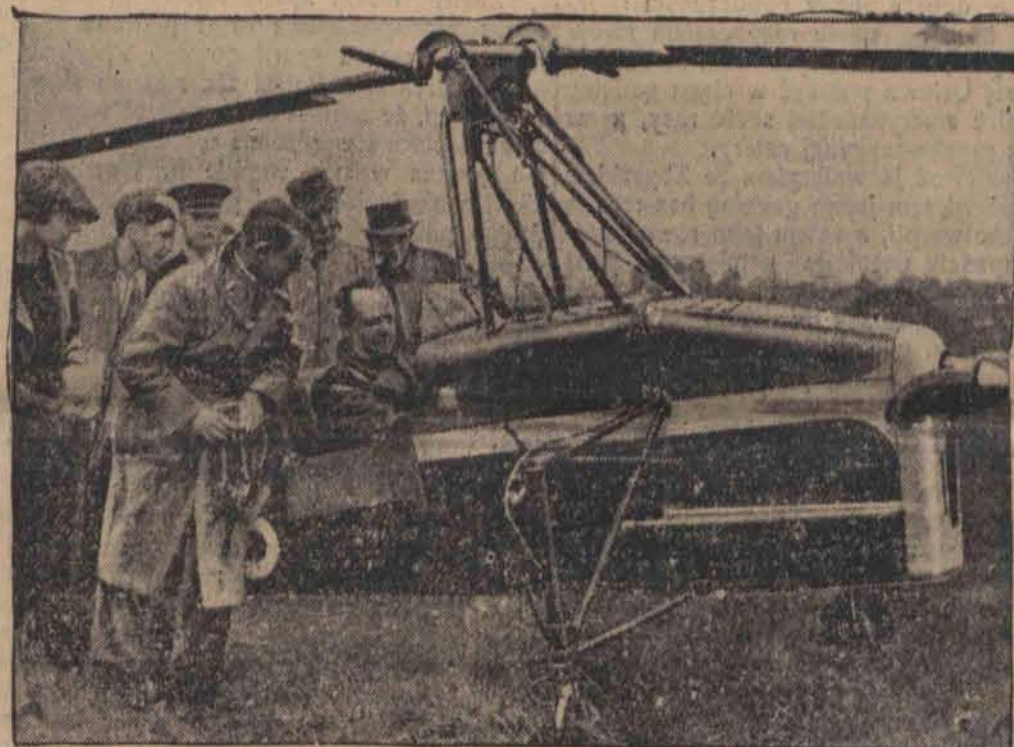
Popularność tych wyczynów sportowych może jedyna racja ich bytu zmniejsza się w miarę jak popis staje się coraz

mniej dostępny dla oczu publiczności. Stałeczek już nie imponuje tak silnie jak motocykl, a samolot prawie nie wchodzi w rachubę, ponieważ szybko znika z oczu. Daleko odbiegłszy od czasów zawodów urządzonych przez „Daily Mail” na trasie Londyn — Manchester (1910) od wyścigu Paryż — Rzym, który był sensacją 1911 roku. Wtedy jeszcze można było widzieć dwa aparaty walczące o pierwszeństwo w powietrzu. Teraz mamy komunikaty, biuletyny... Lot dokoła świata! Oto jest trasa wyścigu.

## Chiny zbudowały pierwszy własny samochód.

W Czangcza, stolicy prowincji Henad, przeprowadzano próby z pierwszym samochodem wyprodukowanym przez chińskie warsztaty samochodowe. Budowa samochodu trwała dwa lata. Koszt jej wynosił 5000 dolarów chińskich. Rząd prowincji Henad zwrócił się obecnie do rządu centralnego o przyznanie kredytów w wysokości 2 milionów dolarów chińskich na rozwój warsztatów samochodowych w Czangcza i dostosowanie ich do produkcji co najmniej 40 wozów dziennie.

## Latające auto.



Na starem lotnisku Hounslow koło Londynu odbyły się nowe próby autogira. Wynalazca Juan de la Cierva jest przekonany, że za dwa lata ukaza się pierwsze samochoły tej konstrukcji. Kierowca będzie mógł jechać ulicą z szybkością 50 kilometrów, a jeżeli tlok stanie się za duży puści w ruch śmigło i odleci do miejsca przeznaczenia z szybkością 145 kilometrów na godzinę.

# Piętnaście lat minęło od zgonu największego tenora świata

Dzięki radju i płytom gramofonowym słyszymy w 15 lat po śmierci Carusa jego wspaniały głos, którym długi szereg lat za chwycił się cały świat.

Dziś jeszcze miłośnicy muzyki, z prawdziwym nabożeństwem, słuchają chociaż już tylko przez głośniki radjowe znakomitego tenora, którego sława przetrwała do dnia dzisiejszego, a którego nazwisko przeszło do historii muzyki jako symbol najwyższej sztuki śpiewaczej.

Carusa do tej pory nikt nie zdołał zastąpić i dlatego nim otaczający jego nazwisko przetrwał po dzień dzisiejszy.

W piętnastą rocznicę jego śmierci, nie od rzeczy będzie przypomnieć wieczór, gdy wielki śpiewak po raz ostatni stanął na deskach scenicznych. Nikt wówczas nie spodziewał się, że Caruso śpiewa po raz ostatni. Nie przypuszczał tego ani dyrektor „Metropolitan Opera” w Nowym Jorku, gdzie śpiewał od 17 lat występował, ani kapelmistrz Artur Bodanzky z Wiednia, który tego dnia stanął przy pulpicie dyrygenta, ani nawet sam Caruso.

W dniu tym Caruso śpiewał swą ulubioną partję Eleazara.

Mniej więcej na miesiąc przed ostatnim występem w „Metropolitan Opera” trzeba było przerwać wielki koncert w „Brooklyn Academy of Music” gdyż Caruso nie czuł się tego dnia na siłach, aby stanąć na estradzie.

Dyrektor opery sir Gatti-Casazza, ponował śpiewakowi dłuższy urlop wypoczynkowy. Caruso odmówił, oświadczając, iż będzie nadal śpiewał.

Fryzjer i rekwizytor byli zdumieni zachowaniem się śpiewaka. Zwykle był przed występem bardzo zdenewrowany. Wymyślał głośno krawcowi, który go ubierał, ciskając o ziemię rozmaitemi przedmiotami, tego dnia siedział cichy i spokojny. Następnie przywołał fotografa teatralnego Miszkina i kazał zrobić zdjęcie w masce Eleazara.

Kiedy rozległ się pierwszy dzwonek inspicjenta, wszyscy opuścili garderobę, gdyż Caruso modlił się przed każdym przedstawieniem.

Dyrektor Gatti-Casazza, zwrócił się przed przedstawieniem do kapelmistrza Bodanzky'ego, aby ze względu na zdrowie Carusa, spunktował pewne najbardziej wysokie miejsca w partyturze. Bodanzky po rozumiał się w tej sprawie ze śpiewakiem, lecz Caruso stanowczo odmówił, oświadczając, iż nie zgadza się na żadne zmiany w partycji.

Kiedy po pierwszym akcie doniesiono dyrektorowi, iż

tenor pluje krwią, Gatti udał się osobiście do Carusa, oświadczając stanowczo, że albo śpiewak zgodzi się na pewne skróty i punktacje w partyturze, albo przedstawienie zostanie przerwane. Pod naciskiem śpiewak wreszcie ustąpił.

Po wielkiej arji „Rachelo kiedy pan” wszyscy biorący udział w przedstawieniu zgodzili się z tem, że Caruso nigdy jeszcze nie włożył tyle uczucia i wzruszającej serdeczności w swoją arję popisową, która stać się miała jego labedzim śpiewem.

Po przedstawieniu Caruso dostał krwotoku i stracił przytomność.

Karjera największego tenora była skończona.

W kilka miesięcy po tym występie zmarł w skrwawą lipcową noc Caruso. Zmarł wielki śpiewak, pozostało jednak po nim niezatarte wspomnienie i spuścizna w postaci kilku tysięcy płyt gramofonowych, które utrwały na wieki głos największego wśród tenorów świata.

# 60 metrów pod ziemią ODNALEZIONO STAROEGIPSKIE TUNELE.

Egipt, kraj do tej pory nietylko dużego politycznego zainteresowania, ale również wielu tajemnic, od czasu do czasu oświetlających mroki dawnych dziejów, przyczynił się ostatnio do wyświetlenia jeszcze jednego ciekawego momentu, ilustrującego, wysoki rozwój techniki starożytnych czasów. Odkryto bowiem podziemne szerokie korytarze, pochodzące z roku 2766 przed Nar. Chrystusa. Rozplanowanie ich wskazuje na to, że były one częścią składową dużego miasta, które zostało zbudowane po wzniesieniu piramidy króla Erefra.

Łączyły one przejścia do piramidy króla Cheopsa. Cnodniki te są wyłożone białymi ceglami, które są w analogiczny sposób spajane, jak bloki, z których są zbudowane obie piramidy. Znajdują się one na głębokości 60 metrów. Do tej pory odkopano już znaczną część tych chodników tuneli, wobec czego nie ulego najmniejszej wątpliwości, że były one coś w rodzaju „metra”, łączącego na odległość przeszło 1 mili oba krańce budującego się miasta.

**KONRAD TRANI**

21 **ZEMSTA**

POWIEŚĆ

Oczywiście, nie było to jeszcze żadnym przestępstwem, bo mogło zależeć od pogody albo równie niewinnych okoliczności. Razu pewnego przyjrzał się John rysunkowi wytatuowanemu na prawej ręce majtka. Przedstawiał on lwa morskiego, kotwicę i serce przebite strzałą. Całość objęta była gustowną winietką z tańczących syren. Rysunek był piękny i jakże typowy dla marynarza.

— Kto ci to wymalował? — zapytał John. — Człowiek ten zna się na swoim rzemiośle.

— Pięknie, nie? — odparł stary i z miejsca zaczął opowiadać jakąś sprośną anegdotkę.

— Doskonale utrafiłone — zauważył John nie odrywając oczu od wizerunku. — Ciekaw jestem, czy angielska robota.

— Angielska — odparł zapytany. — Wymalował mi to pewien cieśla z doków. — I dodał całkiem nieroztropnie, — Było to przed dwudziestu laty, stary nie żyje już pewnie.

Było to łgarstwo, albo fałszywy krok. Rysunek był zupełnie świeży. Mimo to John nie oponował. Zdarza się przecież że lu-

dzie Bogu ducha winni kłamią z najgłupszych powodów, albo nawet zupełnie bez powodów. Nie byłoby nic osobliwego w tem, że taki pijacka plecie, co mu ślina na język przyniesie. John należał do ludzi, którzy decydują się na stanowczy krok tylko wtedy, jeśli nabierają przekonania o jego słuszności. Krew to ciecz osobliwa, nieraz zdarza się, że przyska w odwrotnym kierunku... A plamy krwawe niełatwo dają się usunąć. John nie przykładał wprawdzie żadnej wagi do życia bliźnich, ale własne życie cenił bardzo. Wystzegął się tedy zbytecznego ryzyka. Mimo to postanowił nie spuszczać starego z oczu. Skomunikował się z przywódcą zaprzyjaźnionej ferajny, która działała na terenie przedmieścia londyńskiego i poprosił o przystanie mu chłopaka, który ani razu jeszcze nie wszedł w kontakt z policją. O wszystkich tych przygotowaniach nie miał Bill zielonego pojęcia. John obawiał się bowiem, że radzielec powziąwszy jako tako uzasadnione podejrzenie, przyłoży kulasowi rewolwer do skroni. A przecież takich rzeczy nie można robić bez zachowania największych środków ostrożności!

Przedewszystkiem należy skomunikować się z Fredem. Może chłopak dowiedzia się czegoś o kulawym majtku już po aresztowaniu? Wogóle taki kontakt nigdy nie zaszkodzi. Na wąskich wargach Szczurka zaigrał złowrogi uśmiech.

— Czego się śmiejesz, jak idjota? — zapytał Rudy Bill i przełknął potężny haust whisky.

Rudy Irlandczyk nie znał się na ludziach, to było jasne. John Szczurek miał by się śmiać jak idjota...

— Głupstwo... Przypominajęm sobie komiczną historijkę, którą opowiedziała mi czarna Jenny... A ty, Bill, nie upijaj się już z samego rana. Masz dziś sporo do roboty!

Bill odburknął coś niezrozumiałego. Bezcelny karzeł! Jak on śmie mówić do niego, Rudego Billa, takim mentorskim tonem! Trzeba to będzie trochę ukrócić.

— Zamknij gębę i zajmij się lepiej Gastonem i tym Francuzem — warknął grubiańsko.

Tylko bez nerwów — odparł John. — Dziś wieczorem pójdzie ktoś do baru „Excelsior”, gdzie gra Gaston.

Potem zmienił temat rozmowy i opowiedział uciśnią historijkę, która zyskała aprobatę Billa. Nie miało sensu demonować tego rudego kretyna. Przecież i on ma swoje zmartwienia, a im człowiek głupszy, tem bardziej wrażliwy.

W parę chwil później John opuścił pod dasze w nieszczęśliwym nastroju.

VIII.

Gdy Henri zobaczył, że stół w jadalni nakryty jest na trzy osoby, twarz znowu mu spochmurniała. Miał nadzieję, że Wik-

torja odzwyczała się już od tego, by zapraszać go razem z Adamsem. Przecież sprostęga chyba, że oni nie znoszą się poprostu!

Humor poprawił mu się trochę na myśl, że Adams będzie z tego powodu równie wściekły jak i on. Ale była to zgoła niewystarczająca pociecha!

Wiktorja Foster z łacie kobiecym u-porem ponawiała próby zbliżenia do siebie swych wielbicieli. Niewiadomo dlaczego zależało jej na tem, by ci ludzie się zaprzyjaźnili. Może uważała, że subtelny Francuz i potężny plantator stanowią razem właściwą oprawę dla jej urody, może hoidowała romantycznym wyobrażeniem o rycerzach, którzy walczą o ukochaną kobietę... Jakkolwiek były jej motywy, należy stwierdzić, że za każdym razem, kiedy stykali się we troje, wieczór był grzmiotnie zmarowany, zarówno dla niej samej, jak i dla obu panów.

Tego wieczora Wiktorja strojna w mieniącą się suknię z tafty w kwiaty, wyglądała naprawdę uroczą, a fakt ten bynajmniej nie wpływał na zjazdowanie wzajemnej niechęci wielbicieli. Henri i Adams z rosnącą nienawiścią myśleli nad tem, jak miło upłynąłby czas sam na sam z Wiktorją! Niestety, każdy miał na karku nieznośnego kompana, którego najchętniej posłałby do wszystkich djabłów.

Nawet niezrównane menu nie potrafiło wyczerować ducha zgody, lub choćby wzajemnej tolerancji. Panowie nie uskarżali się wprawdzie na brak apetytu, ale w przerwach między daniami ciskali na siebie spojrzenia pełne nietajonej wrogości. Nie uszło to uwagi Wiktorji, która robiła co mogła, by zażegnać grożącą katastro-

fę. Mimo to czuło się, że burza wisi w powietrzu.

Wreszcie obiad skończył się i towarzyswo przeszło do salonu. Z radioaparatu płynęły melancholijne tony tanga. Mogło być doprawdy uroczco.

Niestety żaden z panów nie myślał ustąpić rywalowi pierwszeństwa. Adams, czerwony jak burak (niewiadomo czy od wina czy też ze złości...) gadał bez przerwy, doprowadzając Henri'ego do wściekłości historijkami z czasów pobytu na Sumatrze. Opowiadał chełpliwie o swych plantacjach i o niezliczonych scysjach z tubylcami, wobec których występował już nietylko jako biały pan i władca, ale coś w rodzaju półboga.

Henri nie wytrzymał wreszcie.

— Tak, tak, kolonje to wielka rzecz — wtrącił zgryźliwie. — Niewątpliwie stanowia one jedno z najpoważniejszych źródeł potęgi wielkich mocarstw. Nie wiem jednakże, czy pomyślał pan o złych stronach systemu kolonialnego. Człowiek, który przez dłuższy czas przebywa wśród dzikusów, nabiera przesadnego wyobrażenia o sobie. Wydaje mu się, że jest istotą niemal nadludzką... Oczywiście, wywie ra to fatalny wpływ na charakter pewnych jednostek.

— Czy chciał pan w ten sposób wyrazić zastrzeżenie co do mego charakteru? — zapytał Adams z zastanawiającym przy jego wybuchowym temperamentem spokojem.

(d. c. n.)